Rok XII. Wrzesień 1887. Nr. 9.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr. T. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

Obrazki z życia zwierząt.

Małpa zwrotniczym. Korespondent gazety „*Omaha Bee*“ donosi z Afryki: Przed dwoma laty byłem dłuższy czas w południowej Afryce. Opowiadano tam, że na kolei wiodącej z Capstadt, ośm mil od tego miasta, jest na pewnej stacyi małpa, pełniąca służbę zwrotniczego w zastępstwie swego okaleczałego pana. Nie chciałem temu uwierzyć, lecz postanowiłem przy sposobności sam się o tem przekonać. Wysiadłem na małej stacyi kolonii angielskiej i udałem się według wskazówki do małego domku strażnika. Zastałem strażnika siedzącego w krześle poręczowem a obok niego siedziała na ziemi wielka małpa, około pięć stóp wysoka. Gdy zwrotniczy powstał z krzesła, aby na pytanie moje odpowiedzieć, spostrzegłem, że nie miał rąk. Zapytany o małpę, która ma spełniać obowiązki zwrotniczego, odpowiedział, abym się zatrzymał pięć minut a sam się o tem przekonam. W kilka minut usłyszeliśmy szum pociągu nadchodzącego. Małpa szybko powstała i pobiegła na miejsce, gdzie białe ramię zwrotnicy skierowane stało ku stronie lewej. Na dany znak wzięła klucz, otworzyła zaporę, porwała muszkularnemi rękami za dźwignię i przechyliła ramię zwrotnicy na prawo. Pociąg przeszedł na boczny tor ku stacyi, a małpa natychmiast skierowała zwrotnicę w stan poprzedni.

Strażnik opowiedział mi, że małpę tę przyjął przed pięciu laty dla przyjemnośc i dla rozrywki w swem odsobnieniu. Wkrótce przyuczyła się służby i gdy później w wypadku kolejowym utracił obydwie ręce, małpa zastępywała go w służbie. Po wyzdrowieniu uzyskał od Towarzystwa kolejowego, które o akuratności w służbie tej małpy się przekonało, pozwolenie używać jej nadal i odtąd zarabia mu małpa całą płacę zwrotnika. Oprócz tego nauczyła się żywić, ubierać i rozbierać swego pana, spełniając wszystkie te czynności z największą punktualnością.

Pies pastuchem. Niedaleko miasteczka Ilowa w ziemi Warszawskiej, leży na Wiśle rozległa kępa zarosła wierzbami i łoziną, zwie się kępą Ładową i należy do wsi Łady. Przejeżdżając Wisłą koło tej kępy, można nieraz zobaczyć ciekawe widowisko. Na brzegu kępy pasie się zwykle kilka świń — a przy nich stoi pies czarny, nie wielki, z prostych kundlów. On sam wypędza je z domu na pastwisko i pilnuje ich póty, póki z chaty nie odezwie się wołanie wzywające go do domu. A jak starannie spełnia ten pies swój pasterski obowiązek, to doprawdy aż podziw wzbudza; nie pozwala świniom ani na krok ruszyć się z tego miejsca, dokąd je zapędził; stoi nad niemi i kręcąc ogonem, oka z nich nie spuszcza. Gdy zaś która świnia się ruszy, żeby wejść w kartofle lub inną szkodę, wnet zawraca ją szczekaniem; a gdy to nie pomaga, to ją gryzie w ucho lub nogi. Świnie boją się okrutnie i z podełba tylko patrzą na tego surowego pastucha.

Jest ów pies tak jeszcze dowcipny, że gdy mu zanadto gorąco, to przypędza świnie na murawę na sam brzeg Wisły, każe im paść się tutaj, a sam włazi do połowy w wodę i ztamtąd siedząc w chłodzie, patrzy na brzeg i dozoruje powierzoną sobie trzodę. Gospodarzowi, do którego ten pies należy, dawano za niego 40 rubli, ale on psa sprzedać nie chce.

Patrząc na owego psa, myśleliśmy sobie: jaka to szkoda, że u nas w kraju nie ma więcej takich psów, któreby same pilnowały trzody. Możeby wówczas mniej dzieci wałęsało się za świniami i bydłem po polach, tracąc drogi czas na próżniactwie i nieprzystojnych igraszkach, zamiast siedzieć w domu lub w szkole i uczyć się czegoś pożyteczniejszego.

Kotka zrozpaczona. Obok uczucia wysokiej macierzyńskiej miłości, posiadają zwierzęta także pewny rodzaj oburzenia, żalu a nawet i rozpaczy. Tego dowód widzieliśmy na kotce w naszym domu. Powiła ona w sieni pod szafą pięcioro młodych.

Właścicielka nie chcąc mieć subjekcyi, wrzuciła je do kanału. Napróżno zrozpaczona matka wynosiła je ztamtąd, jedno po drugiem na miejsce legowiska; wrzucano je napowrót do kanału. Już prawie martwe, a jeszcze nieszczęśliwa matka wynosiła swe dzieci z żywego grobu, lecz daremnie, ciągle jej takowe zabierano, by je oddać zniszczeniu. Jedno z nich okazywało jeszcze znaki życia. Prosiłem właścicielkę, by choć to jedno zachowano dla nieszczęśliwej matki, wreszcie wziąłem je do siebie, a ulokowawszy takowe w łóżeczku, sprowadziłem i matkę, która karmić go już nie chciała, lecz porwawszy je, wyniosła na sąsiedni strych, zostawiając je tam własnemu losowi. Żal było słuchać lamentu nieszczęśliwej ofiary. Dlatego poszedłem tam z matką, która jednak uciekała od gasnącego dziecka. Zabrałem po raz drugi oboje do domu, lecz kotka zrozpaczona, brakiem litości u ludzi; porwała znów gasnące i zgłodniałe kocie, i wyniosła je o kilka domów dalej, a uczyniła to tak szybko, że trudno ją było doścignąć. Powróciła sama a błąkając się po podwórzu i po kątach zabudowania, nie chciała wejść do izby, ani przyjąć pożywienia tam, gdzie jej taką krzywdę wyrządzono! Z tego wydarzenia wypływają dwa objawy: 1) że serce kobiety jest niezbadane, boć owe „*Ciecie Kizie*“ o spaczonych pojęciach a zwiędłych dla ludzkości sercach, mordują koty, krety, szczenięta i t. d. bez litości, nie uwzględniając boleści zrozpaczonej matki i żadnej choćby małej subjekcyi, ponieść nie chcą; 2) że kot, obok rozpaczy, ma także ku ludziom uczucie żalu, obarzenia i wzgardy.

Nowy Sącz w Sierpniu. *Wincenty Dąbrowski.*

Nie „Sentymentalni“ lecz litościwi.*)

Za przykładem innych krajów postanowiły wcale nieliczne Towarzystwa ochrony zwierząt w Austryi utworzyć Związek dla skuteczniejszego i jednolitego działania. Pierwsze zgromadzenie delegatów Związku odbyło się w Wiedniu dnia 8. b. m. celem uchwalenia projektu do jednolitej ustawy o ochronie zwierząt. Nie ma zakątka na całym świecie, gdzieby nie istniały takie Stowarzyszenia i nie ma ponoś Stowarzyszenia drugiego, któreby

---

*) Kurjer Lwowski z dnia 16 b. m. Nr. 257 umieścił artykuł pod napisem „*Sentymentalni*“ z podpisem „Człowiek“, który tu prawie cały dosłownie przytaczamy.

*

się więcej cieszyło sympatjami ludzi najszlachetniejszych i więcej doznawało pocisków od ludzi najzacofańszych. Dlatego wzrosły Stowarzyszenie takie w innych krajach do prawdziwych potęg i każdy, choćby nie chciał, pożyteczność ich uznać musi. Tylko słynny z krwiożerczości afrykański królik w Dahomej i kilka idjotów we Lwowie poznać tego jeszcze nie mogą i od czasu do czasu dostają rżeczywiście niebezpiecznych napadów, za jakie innych zamykają w Kulparkowie. Co jeszcze smutniejsza, że idjoci ci posiadają dar objawiania swych myśli pismem, a co już najsmutniejsza, że dla tych chorobliwych objawów otwarte są szpalty w niektórych lwowskich dziennikach.

W poprzednim numerze pisma naszego musieliśmy rozprawić się z „*Przeglądem*“ a już znowu musimy odeprzeć złośliwe insynuacye, które jakiś „Człowiek“ umieścił w „Kurjerze lwowskim“, w dzienniku, który sam niedawno za toż samo zmył porządnie głowę „Przeglądowi“.

Otóż „Człowiek“ ten zirytowany zjazdem delegatów i uchwaleniem ustawy, nazywa to objawem bardzo chorobliwym, i zarzuca członkom Stowarzyszenia „że ludzie są już dla nich niczem“, i zdanie to tak uzasadnia:

Niechaj psy wściekłe kąsają setki ludzi, co tam, to bagatela, dla której przecież nie godzi się męczyć czworonożnych panów kagańcami lub smyczami. Niechaj miljony ludzi przymiera głodem, to ich nie wzrusza, przedewszystkiem karmić trzeba „ptaszęta“. Niechaj robotnik ugina się pod ciężarem kilkunastogodzinnej pracy i ginie z wytężenia i głodu, żaden z tych panów nie pospieszy dłoń z ulgą i pomocą, całą ich litość posiadają natomiast — konie. Niemowlę ludzkie podrzucone i kwilące pod płotem, nie pobudzi ich do zakładania przytulisk dla dzieci, żeby zasłużyć na litość tych donkiszotów humanitaryzmu, trzeba co najmniej urodzić się — szczenięciem.

Czy widział kiedy ów „Człowiek“ psa wściekłego w kagańcu lub prowadzonego na smyczy? Cóż my winni temu, że człowiek złem obchodzeniem się, dręczeniem bez granic przyprowadzi psa do wścieklizny, a my właśnie psy zdrowe od takiego udręczenia i jego skutków ochronić pragniemy.

Czyż mamy dwa serca, jedno litościwe dla zwierząt a drugie srogie dla ludzi? Czyż ten kto chroni ptaszęta od śmierci głodowej w zimie odmówi głodnemu człowiekowi kawałka chleba? Czyż ten kto się zlituje nad przeciążonym i katowanym koniem,

nie poruszy się krzywdą uginającego się pod ciężarem robotnika? Czyż ten kto ma serce dla szczenięcia, nie miałby go dla porzuconego kwilącego dziecięcia?! Czyż porzuceniem w miejsce stosowne garstki nasienia ostów i rozmaitych chwastów, szczypty siemieniu, rzepaku i odpadków ze stołu, wyrzucanych bezmyślnie na śmiecie, wyrządzamy wielki uszczerbek i krzywdę zgłodniałemu człowiekowi? Czyż znowu możliwem jest, aby robotnik pracujący kilkanaście godzin, umierał z głodu? To tylko koniom wydarzyć się może, i często się wydarza. Czyż tylko nasze malutkie grono obowiązane jest w pierwszym rzędzie do zakładania przytulisk dla dzieci? A gdzież ofiarność całego społeczeństwa ludzkiego, a gdzież zorganizowana pomoc rządowa, krajowa i miejska, a gdzież te liczne legata, fundacye i zapisy na podobne cele? Czyż tylko my to wszystko zastąpić mamy, a ty „Człowieku“ masz być wolnym od tego?

Dalej zarzuca nam ów „Człowiek“: że *paragraf drugi rozpływa się w litości nad robakami używanymi do łowienia ryb. Dalej nie wolno ryb łowić na wędkę. Nie wolno karmić zwierząt żywemi zwierzętami. Dobrze, że nie żądają jeszcze osobnej policyi do obrony jagniąt przed wilkami, myszy przed kotami, a żab przed wężami. Zważywszy jednak, że według tego paragrafu nie wolno kotów używać do łowienia myszy, zaś według paragrafu siódmego nie wolno łapać myszy w sposób „barbarzyński“, a więc za pomocą łapek, trucizn itp. doszlibyśmy więc wnet do tego, że myszy wyparłyby nas z wszystkich mieszkań. Trzebaby chyba zwołać kongres mysi i dowiedzieć się, jaki sposób śmierci P. T. myszom wydaje się najprzyjemniejszym. Toż samo w dalszej konsekwencyi dotyczy pcheł, pluskiew i innego pospólstwa zwierzęcego.*

Sądzimy, że gdyby zapytać panów członków kongresu, w jaki sposób pozbywaćby się chcieli tych plag, odpowiedzieliby chyba, że złapawszy w sposób rozumie się dla indywidyum zwierzęcego jak najprzyjemniejszy, pchłę lub pluskwę, ostrożnie i bez uszkodzenia odstawić ją należy — na kołnierz najbliższego sąsiada.

Projekt ustawy zabrania dalej używania ostróg do jazdy, harapów do polowania, słowem zmusza człowieka do stokroć większej wobec zwierząt grzeczności i względności, aniżeli wobec ludzi.

Panowie od ochrony zwierząt gotowi jednak konsekwentnie postępując, dojść jeszcze dalej. Wszakże i roślina żyje i czuje, trzeba więc i ją bronić przed złością ludzką. Doczekamy się może, że przyszły kongres zabroni deptać trawę i zrywać

kwiaty, a do obrywania owoców wynajdzie sposób nic sprawiający drzewom przykrości.

Ile słów tyle złośliwego kłamstwa.

Cóż ci to szkodzić może „Człowieku“, że zamiast wijącego się i drgającego z bolu robaczka żywego, zasilisz na haczyk jako ponętę kawałeczek wątroby lub mięsa; lub w ogóle czy mamy popierać sport próżniaków i szkodników, którzy dla zabicia czasu wysiadują całemi dniami nad rzekami i stawami, czynią tylko szkodę i demoralizują młodzież? Żywienie się zwierząt żywemi zwierzętami pozostawmy dzikim bestyom w lesie i krokodylom, a nie róbmy z tego oburzających i demoralizujących widowisk teatralnych. Czyż byłoby to złem, gdybyśmy jagnięta chronili przed wilkami? A czy polewanie myszy i szczurów złapanych naftą i podpalanie uważasz „Człowieku“ za rzecz godną człowieka?!

Nad pchłami pluskwami, zostawiamy wyłączne panowanie tobie „Człowieku“, jako panu wszelkiego stworzenia, lecz nie radzimy ci przenosić te stworzonka własne na kołnierz sąsiada, mając litość nad fiziognomią twoją.

Również nie radzimy ci „Człowieku“ już teraz, deptać trawy po klombach, ogrodach i łąkach cudzych, zrywać kwiaty i obrywać owoce cudze, bo za to wszystko możesz już teraz dostać się do kozy. Zresztą masz już wielu takich zwolenników nieporządku i nieprzyjaciół wszelkiej cudzej własności i porządku.

Nie chcemy ci „Człowieku“ robić dalszych wyrzutów za to, że wyrwawszy tylko pomniejszy ustęp jednego paragrafu ustawy, tak dokładnie potrafiłeś się zbłaźnić. Dość cię już ukarał „*Kurjer Lwowski*“ drukując twe błazeństwa na miejscu czelnem, a z których każdy poznał, że pod pseudonimem „Człowiek“ kryje całkiem złośliwe zwierzątko, którego od cięgów i zagłady także ochraniać musimy.

F. L.

Virchow o wiwisekcyach i o morzeniu głodem zwierząt.

W tygodniku „*die Nation*“ (Berlin) omawia G. R. Virchow wartość doświadczeń na głodomorcy Cetti'm. Ważnem jest dla ochrony zwierząt to, co ta pierwsza z powag lekarskich w Niemczech o wątpliwej wartości takich doświadczeń na zwierzętach i o znaczeniu tychże w medycynie i biologii wypowiada:

„Przeciwnicy nasi odsełają nas do badań na zwierzętach, „które niestety w niemałej liczbie a po części z wielkim umie-„jętnościowym aparatem wykonywane bywają. Ależ życie we-„wnętrzne, ba nawet cały ustrój zwierząt różni się we wielu „względach od ustroju człowieka o tyle, że zawsze uznawano „potrzebę i konieczność dla nauki i praktyki lekarskiej także i „człowieka zrobić przedmiotem doświadczeń. Czyż można temu dać „wiarę, że doświadczenia na psach i królikach, na kurach i żabach „mogą uczynić doświadczenia na ludziach zbędnemi“?

Dalej omawia Virchow okrutne i karygodne doświadczenia na morzonych głodem zwierzętach, do czego, — prawie nie do uwierzenia — rzuciła się bezwzględnie ludzka żądza wiedzy, spowodowana wywodami oszusta głodomorcy Cetti'ego. Ku końcu mówi o tem Virchow: „Jestto pole doświadczeń nadzwyczaj ważne i w praktyce niezbędne, a jest niem cały system odżywiania się i zmiana pierwiastku, dla których w rozległej mierze człowiek sam jest przedmiotem najdokładniejszego badania, a których z badań na zwierzętach nigdy nie poznamy dokładnie.“

Gdy tedy ten znakomity patolog, czczony jako pierwsza powaga, który dla ratowania powagi lekarzy w gorącej walce przeciw wiwisekcyom, tych zwykle swoją zakrywa powagą, — tak odrzutnie wyraża się o wszystkich modnych tegoczesnych pracach i badaniach niby-naukowych, postęp tak szumnie przez nowych koryfeuszów rozgłaszamy, okazuje się w oczach prawdziwej nauki bardzo wątpliwym.

NIECO O ŚWINI.

I. Pochodzenie świni.

Zwierzę to użyteczne, znanem jest od najdawniejszych czasów, lecz nie zawsze było uważane za zwierzę domowe. Izraelici policzali świnię do nieczystych zwierząt, i Mojżesz wyraźnie zabronił im spożywać wieprzowinę, jako mięso z nieprzeżuwającego zwierzęcia. Dlatego też w starożytności żydzi uważali ofiarę z wieprza za obelgę wyrządzoną Panu i za najcięższą zbrodnię; a Prorocy grozili śmiercią każdemu, ktoby chciał z tego mięsa zrobić jaki użytek. Według Tacyta zaś, żydzi zaprzestali jeść wieprzowinę z przyczyny trądu, który spowodował znaczne spustoszenie wśród ludności Palestyny i Egiptu, a który przypisy-

wany był wyłącznie wieprzowemu mięsu. Lecz Egipcyanie zawsze mięso to za zdrowe uważali.

Podczas gdy w starożytnej Azyi skazywano świnie na potępienie, i zwyczaj ten po dziś dzień na całym Wschodzie istnieje, przeciwnie w Europie dawne ludy Grecyi i Italii dawały to zwierzę na ofiarę Cererze, Cybili i Marsowi, i żywiły się mięsem jego. Hodowano też wiele świń w Grecyi, i Homer wspomina o tuczeniu żołędzią wieprzów Eumeja, mających służyć do uczt honorowych; a Ulisses posiadał 12 zagród, mieszczących po 50 macior płodnych.

Ilość wieprzowiny spożywanej przez Rzymian była tak wielką, że zwrócono na to uwagę i zabroniono jadać niektóre części. Tak np. cenzorowie zabronili przyrządzania głowy, wymion i t. d., a cesarze surowem prawem przeszkadzali podawaniu na stoły sławnej potrawy zwanej *porcus Trajanus*, która się składała z całego pieczonego wieprza, napełnionego drozdami, figojadkami, trznadlami i t. d. i podlanego sosem z najlepszego wina. Według Plutarcha uczty Antonjusza i Kleopatry sławne są z wielkiej ilości spożywanych wieprzów.

W Galii hodowano też wiele świń, uważano tam bowiem to zwierzę za bardzo pożyteczne, a przyrządzanie tamże z nich mięsa znaczny miało rozgłos. Strabon wspomina o wielkich ilościach wędzonego mięsa, wysyłanego stamtąd do Rzymu i całej Italii. Po podbiciu Galii przez Juliusza Cezara, mieszkańcy jej musieli też wiele świń wysłać do Rzymu. W okolicach Rzymu znajdowały się przeto doły, zawierające po 4000 połci słoniny. Gallia znaną też była wówczas z przyrządzenia najlepszych szynek.

Germanowie, po wkroczeniu do Gallii i rzymskich prowincyj, posiadali także wiele świń, a przebywały one stadami w lesistych okolicach kraju.

Pierwsi królowie Francyi zachowali dla siebie prawo pastwiska dla świń w lasach w obrębie ich posiadłości. Karol W. nakazywał zawsze rządcom hodowanie licznej trzody chlewnej. Główny dochód kościołów polegał też na dziesięcinie składanej ze świń. Tak np. kapituła w Reims odbierała w r. 885 ze swojej posiadłości jako dziesięcinę, jedno prosię na 6 mieszkańców i jednego utuczonego wieprza na 10 mieszkańców.

Mahomet, naśladując izraelitów, zabronił również swym wiernym jeść wieprzowinę, i wiemy, że jej Turcy dlatego nie

używają. Za to Chińczycy używają jej od niepamiętnych czasów, a sprzedaż wieprzowiny stanowi tam osobną gałęź przemysłu.

W innych krajach europejskich, w Węgrzech, Polsce, Niemczech, upowszechniło się od dawna to zwierzę. Lecz Anglia najwięcej się przyczyniła do ulepszenia hodowli świń; przeto też rolnicy angielscy całkiem zmienili rasę świń żyjących przed wieki na wyspach brytańskich, wytworzyli nowe rasy, które szybko się rozwijają i tuczą, i jeszcze z każdym rokiem je ulepszają, dzięki postępom zootechniki.

Skąd pochodzi świnia domowa? Dowodzą jedni, że pochodzi od dzika zwyczajnego, zamieszkującego lasy Europy i Azyi. Inni mniemają, że pochodzi od guźca, także rodzaju dzika żyjącego w Afryce, odróżniają jednak w nim dwa gatunki: guziec etjopski i guziec afrykański. Oprócz tego są jeszcze inne podobne zwierzęta, policzane do rodzaju świń, z któremi świnia domowa jest spokrewniona.

Pierwszy Cuvier dowodził, że świnia domowa pochodzi od dzika naszych lasów i zdanie to przyjęło wielu naturalistów. Lecz nowocześni pisarze wykazują, że nie ma najmniejszej podstawy zoologicznej wyprowadzać rasy świń domowych, czy to od dzika europejskiego, czy też guźca afrykańskiego. Należy przypuszczać, że świnia domowa ze swojemi właściwemi cechami istniała przez wszystkie wieki. Jako zwierzę domowe jest znaną co najmniej 49 wieków. Sanson dowodzi, że świnia i dzik są najzupełniej różnemi typami, i nie ma żadnej podstawy do twierdzenia, że dzik był praojcem świni domowej.

II. Rasy świń.

Obecnie przez ulepszoną hodowlę, a mianowicie przez krzyżowanie świń z różnych krajów i okolic, mamy niezliczone odmiany tego zwierzęcia. Pierwotnie odróżniano w Europie trzy główne rasy świni: 1) świnię kudłatą, 2) świnię romańską i 3) długouchą.

Świnia kudłata jest pierwszą świnią południowo-wschodniej Europy, t. j. Turcyi i Węgier, i poczytują ją za zbliżoną do świni chińskiej. Głowa jej jest wązka i długa, uszy stojące, grzbiet wygięty; szczecinę ma gęstą i kręcącą się, i stąd nazwano ją świnią kudłatą. Świnie tego gatunku łatwo się tuczą i płodność ich jest zadowalniającą. W Turcyi odróżniają dwie rasy: albańską i anatolską. Na Węgrzech zaś są główne trzy

rasy: mangalicka, która jest największa i najwięcej rozpowszechniona; bakońska, uważana za pierwotną miejscową; tudzież szalontańska.

Świnia romańska, którą hodują we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii, południowej Francyi i Szwajcaryi, powstała podobno już za dawnych czasów rzymskich ze zmieszania świni miejscowej ze świnią chińską. Głowa jej jest krótka z grubemi szczękami, czoło wypukłe, uszy krótkie, grzbiet prosty, długi i goły, boki okrągłe prawie też gołe, szyja pokryta rzadką szczeciną. Świnia włoska była użytą do uszlachetnienia ras angielskich, zanim te ostatnie krzyżowano z chińskiemi.

Świnia długoucha jest właściwą pierwotną świnią europejską; utrzymywała się mianowicie w środkowej i północnej Europie. Odróżniają dwa jej gatunki: świnia wielka i świnia mała; takowe bowiem znajdują się zwłaszcza w Polsce i Niemczech.

W południowej części Polski i przyległych prowincyach Rosyi hodują świnię, pochodzącą z krzyżowania rasy długouchej z rasą kudłatą, i ta nosi nazwę świni polskiej małej. Głowa jej wąska z ostremi sterczącemi uszami, grzbiet zlekka łukowaty pokryty grzywą, tułów długi zaokrąglony, nogi cieńkie i krótkie, szczecina barwy rdzawej i żółtawej. Płodność jej i zdolność odkarmienia zadowalniająca, dlatego hodowla jej w naszych stronach jest najodpowiedniejszą. W północnej zaś części Polski i przyległych prowincyach Rosyi i Prus, tudzież w Skandynawii, spotykamy świnię, która zachowała wszystkie cechy pierwotnej świni długouchej; nosi ona nazwę świni polskiej wielkiej. Z powodu zachowania pierwotnych cech, iż nie była zmięszaną ze świnią chińską, możnaby ją nazwać zwykłą, nieuszlachetnioną świnią europejską. Rodzi ona prosięta pręgowate, i to wskazuje na jej powinowactwo z dzikiem. Ma głowę dużą, długą i wąską, obwisłe uszy, grzbiet wygięty szczeciniasty, nogi wysokie. Maciora rodzi nawet do 20 prosiąt. Wypasione mają 500 a nawet 1000 funtów żywej wagi. Wytrzymałość tej świni na zmiany pogody pozwala hodować ją szczególnie na pastwiskach i w lasach dębowych. Krzyżowanie jej z rasami angielskiemi doprowadza do dobrych rezultatów.

W Niemczech spotykamy także: świnię niemiecką wielką na nizinach północnych Niemiec, i świnię niemiecką małą w południowych stronach. Przez staranne hodowanie i krzyżowanie

doprowadzono je jednak do lepszych form i wytworzono nowe rasy, jako to: westfalska, holsztyńska, jutlandzka.

We Francyi mają kilka ras, które wytworzyły się ze starożytnej świni przez krzyżowanie z innemi gatunkami. Najgłówniejsze są: pospolita, która mało się odmieniła od pierwotnej, normandzka, kraońska, lotaryngska i t. d.

Najwięcej Anglicy zmienili typ swojej pierwotnej świni przez krzyżowanie ze sprowadzonemi różnemi gatunkami i uszlachetnianie, dając przez to przykład hodowcom innych krajów. Wytworzyli oni wiele nowych ras, różniących się swemi przymiotami. Dzielą je także na rasy małe i wielkie. Do grupy ras małych należą głównie: lejcesterska, windsorska, middlesexska, colleschilska. Do grupy ras dużych zaś: yorkszyrska, berkszyrska, hampszyrska, essekska, susekska i inne mięszane. Trudno wielką liczbę tych odmian opisać szczegółowo, i przytoczymy raczej nieco z praktycznej hodowli, w czem są Anglicy wzorem.

(*Gwiazdka*).

O wronach.

Należy rozróżniać nastędujące gatunki:

1) Duży kruk, największy z całej rodziny, dosięga 60 ctm. (2 stopy polskie) długości.

Przed nim nie czuje się bezpiecznem żadne małe zwierzę, od zająca do myszy, od głuszca do najdrobniejszego ptaszka. Jest on stanowczo szkodliwy, to też wszędzie się go tępi. W niewoli oswaja się łatwo i jest bardzo poszukiwany przez handlarzy ptaków.

2) Wrona pospolita jest mniejszą od kruka, mierzy bowiem zaledwie 18 cali; należy do wszystko-żernych i przynosi rolnictwu wielki i niezaprzeczony pożytek, pożerając gąsienice, robaki, szarańczę i w ogóle wszelkie robactwo. W niektórych wypadkach może się jednak stać szkodliwą: czasem np. psuje kapustę, gdyż nie tylko zbiera gąsienice z główek, ale i kapusty samej kosztuje. Większą jeszcze szkodę wyrządza wrona, niszcząc, zarówno jak i sroka, gniazdka mniejszych ptaków. Tam gdzie się zbytecznie rozmnoży, należałoby trochę przerzadzać jej szeregi, które to zadanie spełniają z powodzeniem rozmaite gatunki kuny i puhaczy. W gnieździe puhacza, obok zająca lub jeża można często znaleźć i wrony szczególnie młode.

3) Gawron, przynosi bezwarunkowo olbrzymie korzyści rolnikom. Ma on wielkie podobieństwo do poprzedniego gatunku, ale dziób jego jest nieco dłuższym niż u wrony. Należy on do wielkiej liczby pożytecznych zwierząt, przeciwko którym człowiek prowadzi często, niestety, walkę eksterminacyjną a to z powodu, że w miejscowościach, gdzie niema pokarmów zwierzęcych, rzuca się czasem na zasiewy i owoce. Najczęściej powodują się przytem jedynie chwilową bezpośrednią stratą, nie myśląc o tem, ile to gąsienic, ślimaków i innego robactwa wszelkiego rodzaju niszczy gawron w ciągu roku. Ptak ten zamieszkuje głównie okolice żyźne, a mianowicie doliny, gdzie mu łatwiej znaleźć pożywienie.

Na zimę znaczna część gawronów odlatuje na południe. Z wielką pilnością podąża gawron wraz ze szpakami za pługiem, zbierając wyorane ślimaki, gąsienice i inne robactwo. Jeżeli czasem wyrwie roślinkę, to tylko taką, do której korzenia przyczepił się ślimak, pędrak lub inny owad. Często można widzieć gawrona na łąkach obsiadłych przez pędraki, jak uderza raz po raz dzióbem, szukając zdobyczy.

Czego mogą dokazać gawrony wspólnie z kawkami, dowodem fakt obserwowany w pewnej miejscowości na południu Niemiec. Łąka, mająca około półtora hektara obszaru (przeszło 3 morgi) zupełnie była zapuszczoną w skutek rozmnożenia się pędraków, których było tyle, że odrzuciwszy trochę tylko ziemi z wierzchu, widać ich było całemi masami. Niebawem jednak zleciały się setki gawronów i kawek i w przeciągu kilku tygodni oczyściły zupełnie łąkę, która w następną wiosnę zazieleniła się najsoczystszą trawą. A coby się z nią stało gdyby nie kawki i gawrony? *Hodowca.*

GOSPODARSTWO.

Tuczenie gęsi na Pomorzu. Słyną ze swej wielkości gęsi pomorskie; pochodzi to stąd, że Pomorczycy, przeważnie właściciele małych posiadłości, trudnią się chowem gęsi z wielką znajomością rzeczy. Do rozpłodu nie biorą oni gęsiorów z tego samego stada, jak u nas, lecz sprowadzają z dalszych stron gęsiory wyrosłe i odznaczające się dobremi przymiotami w budowie tułowia, szerokością piersi, zdrowiem i skłonnością do nabierania tłuszczu. Stąd rasa gęsi nie maleje i nie nikczemnieje jak u nas, a właściciele ich tak rozumnem pojmowaniem chowu gęsi o wiele większe odnoszą korzyści.

Sposób tuczenia gęsi pomorskich także jest odrębny od naszego sposobu. Rolnik pomorski nie pakuje gęsi, przeznaczonych na tucz do ciemnego i wąskiego kojca, lecz przeznacza im miejsce szczelnie odgrodzone, pół na dworze, pół w chlewie, aby się poruszać mogły; przeto gęsi, nie mając tamowanego ruchu i oddychając świeżem powietrzem, a przytem będąc czysto zawsze utrzymywane, tem łatwiej trawią pokarmy, co znów wpływa na zwiększenie chęci do żeru. Trzymanie w kojcu źle wpływa na tłuszcz i mięso, które pozbywają się tym sposobem delikatności. W pierwszym tygodniu tuczenia dostają gęsi gniecioną lub siekaną marchew, potem gotowane i gęste gniecione ziemniaki. W korytkach i na podwórku sypie im się nieco grochu, poczem przez 4—5 dni daje im się gotowanego, ale ostudzonego jęczmienia; od 10—11 dnia tuczenia począwszy, daje im się śrutu jęczmiennego, zmięszanego z gotowanemi i ugniecionemi ziemniakami; to trwa znów tydzień, poczem dostają groch moczony, ale zawsze jeszcze obok tego śrut jęczmienny z kartoflami do końca tuczenia.

Taki sposób tuczenia jest tani i wygodny, a mięso i smalec staje się bardzo delikatnym.

Pojenie koni. Zdrowy użytkowy koń potrzebuje 20—30 litrów wody dziennie. Ta woda nie powinna być nigdy za zimna, najniżej 12° R., inaczej bowiem nastąpić może dotkliwe oziębienie żołądka, pociągające za sobą różne nieprawidłowości w trawieniu. Gdy koń głodny i ma próżny żołądek, pojenie nagłe jest nieodpowiedniem; gdy zaś konie tak bardzo są spragnione, że jeść nie mogą, powinno się zwilżyć karmę, albo dać przegryzać zieloną, soczystą karmę, jak trawa, konicz, buraki itp. Dalej należy baczyć, żeby konie za wiele odrazu nie piły i poić je kilka razy po trosze w przerwach między jedzeniem. Najodpowiedniejszą wodą dla koni jest czysta, rzeczna, w ogóle miękka woda.

Maść na rany dla bydła. Proch strzelecki rozciera się na delikatny pył i mięsza się z tłuszczem. Składniki prochu t. j. węgiel, siarka i saletra, działają antiseptycznie. Maść ta przyczynia się znacznie do porostu włosów, byle dobrze posmarowaną a następnie mydłem i szczotką wymytą była; muchy i owady nie trapią też owe bydło.

Wyronienie tylnego kolana nastąpić może przy szybkich zawrotach, przy gwałtownem zatrzymaniu, przy skoczeniu itp. W takim wypadku nie ma opuchliny ani gorączki, koń jednakże pociąga nogę za sobą i podczas chodu wystawia ją do siebie. Pomaga tu jedynie zawłoka zaprowadzona na zewnętrznej stronie chorego kolana i trzymanie konia w spokoju na podściółce w średnio ciepłej stajni.

Ochrona drzewek. Jako niezawodny środek ochronny drzewek owocowych od zajęcy i owadów, poleca *Tyg. roln.* mięszaninę, złożoną z 1 części gliny, 1 części świeżych odchodów bydlęcych i 1 części gaszonego wapna. Wszystko to wkłada się do naczynia, zalewa się wodą lub gnojówką, mięsza się dobrze łopatą, a potem dodaje się żółci wołowej. Powłoka taka niszczy mech, zabija zalążki owadów i wstrętną jest dla zajęcy.

Karmienie karpi. Doświadczenie wykazało, że bardzo skutecznem jest żywienie karpi przedmiotami obfitującymi w proteinę, jak:

mączka z krwi, łubin, groch, które powodują znaczny przybytek wagi u karpi.

Ochłony u koni czyli obrzmienie dziąseł jest następstwem spożywania ostrej, twardej i kaleczącej paszy, jak ości jęczmiennych, twardej sieczki, owsa itp Usuwając przyczynę przez zmianę paszy na miękkie siano, buraki, gnieciony owies lub poiło z grysu, choroba ustanie sama przez się. Dobrze jest przemywać dziąsła 3 razy dziennie odwarem kory dębowej.

Maść na kopyta. 1) Na kopyto kruche. Wziąść 2 łuty żółtego wosku, 4 łuty wołowego łoju i 6 łutów tranu, stopić wszystko razem na wolnym ogniu, i tą maścią smarować kopyta. Chcąc mieć maść czarną, trzeba dodać trochę sadzy, byle nie nadto, aby masa nie była zbyt gęstą. 2) Na kopyta miękkie: wziąść 2 łuty żółtego wosku i tyleż terpentyny, stopić na wolnym ogniu, dodać 4 łuty tłuszczu wieprzowego i tyleż oleju lnianego i tą mieszaniną smarować całą ścianę rogową kopyta, nie wyłączając korony. 3) Dla koni pracujących w miejscach bagnistych lub zalanych wodą: wziąć 8 łutów zwykłej mazi smołowej i 24 łuty smalcu wieprzowego, zmieszać razem i tą mięszaniną smarować codziennie kopyta.

Karmienie koni. Często już pytano, czy koniom owies przed czy po pojeniu dawać należy? Weterynarz H. Marlot profesor zootechniki przy szkole gospodarczej w L'Orme du Pont odpowiada na to pytanie, że owies dopiero po napojeniu podawać należy, gdyż, jak go praktyka poucza, owies spławianym bywa prądem wody do kiszek a zatem przetrawienie i pożywienie bardzo utrudnionem zostaje.

„Pan sędzia“ dzielnicy I. we Lwowie.

Wbrew rozporządzeniu, aby przy ściąganiu opłaty od psów nie zabierano tychże do oprawcy, komisarz dzielnicy I. przyszedł dnia 15 września rano w asystencyi dwóch woźnych, policyanta, oprawcy i dwóch hyclów na podwórze realności l. 51 ul. Zielona, celem zabrania psa łańcuchowego Maryi Rycyny. Pies ten stał ciągle upięty na łańcuchu w stajni przy koniach, i jako taki figurował w spisie psów komisaryatowi przedłożonym, przeto nie podlegał opłacie. Właścicielka wzbraniała się otworzyć stajnię, lecz gdy komisarz zagroził, iż poszle po ślusarza, stajnię otworzyła, a hycle odpięli psa z łańcucha, wyprowadzili z podwórza i wrzucili do budki między psy inne. Wezwany przez właścicielkę psa o pomoc, czekałem w komisaryacie od godziny $5^1/_2$ do 8 wieczór, lecz nie zastawszy komisarza ani nikogo, ktoby o przyczynie tego zabrania psa mógł mi co powiedzieć, wysłałem posłańca do oprawcy, aby przynajmniej do jutra rana psa nie zabijano. Nazajutrz rano o godz. 8 nie zastawszy znowu komisarza, zostawiłem prośbę na pismie, aby za moją poręką psa albo właścicielce wydano, albo do szkoły weterynaryi przeprowadzono. Na tę prośbę oświadczył p. komisarz czekającej na rezolucyę właścicielce psa, że gdy zaraz nie

złoży 2 złr. 50 ct., to psa natychmiast zabić każe. Ponieważ pies ten był jedynym stróżem całego jej mienia, tj. jednego konia i dorożki, a nadto pies wcale okazały, piękny i dobry, za którego ofiarowano jej — jak twierdziła — 100 złr., przybiegła z tą rezolucyą z płaczem do mnie. Dałem jej 2 złr. 50 ct. na opłatę, którą złożywszy, udała się z kwitem do oprawcy po psa, gdzie znowu od godz 11 rano czekać musiała do godz. 4 po południu, gdyż nie było komu wydać jej psa.

Otóż celem ściągnięcia 2 złr. 50 ct. wprawił p. komisarz oprócz siebie jeszcze sześciu ludzi w ruch przy zabraniu jednego psa, sekretarz Towarzystwa chodził dwa razy do komisaryatu i stracił na czekaniu 4 godziny czasu, właścicielka zmitrężyła całe dwa dni pracy, a chodząc po kamieniach boso, gdyż jest ubogą, pozbijała sobie nogi do krwi, nadto interweniował jeszcze sekretarz prezydyalny osobiście u p. komisarza, a gdy do tego jeszcze dodamy pisane nakazy do oprawcy i bieganie woźnych, mamy mały obrazek urzędowania tego pana komisarza.

Powodem tego zajścia miała być ta okoliczność, że ktoś miał donieść komisarzowi, iż psa tego łańcuchowego widział w kagańcu na ulicy. I tak było rzeczywiście, albowiem właścicielka chcąc aby pies odetchnął nieco świeżem powietrzem, nałożyła mu pod wieczór kaganiec i wypuściła na podwórze, skąd pies wybiegł na ulicę, lecz natychmiast został sprowadzony do domu i na łańcuch upięty. To jedno doniesienie przeważyło u p. komisarza świadectwa wielu domowników, że pies ten zawsze stoi na łańcuchu, a przecież wielu właścicieli ze względu na zdrowie psów, spuszczają od czasu do czasu psy z łańcuchów, aby trochę pobiegały, zachowując środki ostrożności, by nikogo nie pokąsały.

Aby więcej dać poczuć to wielkie przewinienie, nie polecił pan komisarz oprawcy wydać psa napowrót, tak jak polecił mu go zabrać, lecz pobrano od bardzo ubogiej kobiety jeszcze 50 ct. wykupu, pomimo, iż psa jej oprawcy nie złapali wałęsającego się po ulicy lecz zabrali go z domu, ze stajni zamkniętej, a nadto, gdy przyszła na drugi dzień prosić o poświadczenie ubóstwa celem uzyskania uwolnienia od opłaty, p. komisarz wyszydzając jej ułomność cielesną, kazał ją wraz z prośbą za drzwi wyrzucić grożąc, że gdy pies tylko ogon wystawi na ulicę, natychmiast każe go zabić.

Taki to „pan sędzia“ urzęduje na dzielnicy I. w stołecznem mieście Lwowie r. p. 1887. *F. Lewandowski.*
sekr. Tow.

Przypowieści ludowe
(na Wrzesień).

Dnia 1. września: *Na święty Idzi,*
już gąska (gąsienica) nie widzi (ginie).

Dnia 8. września: *Panna się rodzi, jaskółka odchodzi;*
Ptaszki do Michała — gdzieś zima została.

Dnia 14. września: *Na święty Krzyż; owce strzyż.*

Prognostyki.

Gdy dn a 2. (Św. Maksyma) dzień pogodny, przez cztery tygodnie następujące pogoda.

W jesieni gdy tłuste ptaki;
mróz w zimie nie ladajaki.

Czem głębiej w jesieni grzebią się robaki;
tem bardzięj zima da się nam we znaki.

Ptaszki przed Michałem odleciały;
będzie ostry grudzień cały.

Jeżeli przed św. Michałem ptaki nie ciągną, tedy przed Bożem Narodzeniem ostrej zimy spodziewać się nie można.

Rozłupawszy dębiankę, jeśli wewnątrz znajdziesz robaka, rok dobry, a jeśli nie, rok nieurodzajny.

Zwierzęta
we Wrześniu.

Wszystkie ptaki przelotne odleciały; jaskółki już także nas pożegnały.

Łosie i jeienie kryją się w kniejach głębokich, szukając miejsc spokojnych.

Dziki leżą w gęstwinach, w bliskości nizin żyźnych, gdzie żywią się korzeniami roślin; wychodzą jednak na pola jare, w kartofle, kukurudzy i owsy, Żywią się także opadającemi owocami leśnemi.

Zając koci się jeszcze na pastwę drapieżnego ptactwa; siedzi w porę pogodną pod skibą, w słotę w krzakach.

Kuropatwy siedzą w zaroślach polnych lub w zagonach warzywnych.

Ciąg dubeltów trwa jeszcze; kaczki dzikie spadają na pola.

Wilki rozchodzą się, wyprowadzają młode na zdobycz, robią wielkie szkody w bydle pasącem się.

Lisy wychodzą w pole dla myszkowania.

Żbik, kuna, borsuk, tchórz, łasica odpędzają dzieci, które już same żywić się muszą.

Ryby szukają głębin, jawią się tylko na chwilę na powierzchni, pluskając nią

Polowanie.

Od św. Michała rozpoczynają się wielkie łowy z obławy. W odległych działach rewiru należy wcześnie wyławiać kuropatwy i wypuszczać w miejscach dogodniejszych na wolność.

We wrześniu poluje się na wszelką zwierzynę, ochrania się tylko łanie, kozy, cielęta i szpiczaki, kury, głuszców i cietrzewi, jako też borsuka a do połowy miesiąca zające.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bayiego.